

Pismo szkolne Europejskiego Gimnazjum Językowego
z oddziałami dwujęzycznymi im. Unii Europejskiej w Radomiu

SŁOGAN

Numer 4(9) 2013/2014



KALENDARIUM MARZEC/KWIECIEŃ



Dzień Włoski



Matwieczór



Konkurs z języka angielskiego



Najciekawszy Land w Niemczech



VI Radomski Festiwal Nauki



Aukcja charytatywna



Szkolne spotkanie wielkanocne



Akademia 3 maja

**W TYM
NUMERZE:**

HISTORIA W FIGUŁCE 2

MOJE MUZY 3

**PRZYSTANEK –
HISZPANIA 4**

**KSIĄŻKA DLA
CIEBIE 5**

NAUCZYCIELE EGJ 6

MÓJ TALENT 7

ROZMOWY Z ... 8

IN ENGLISH 10

HISTORIA W PIGUŁCE

Mikołaj Makowski 2Bbi

Witam! W tym numerze i kolejnym mam zamiar przybliżyć wam zwyczaję żywieniowe ludzi epoki średniowiecza.

Zacznijmy od napojów. Co pito w tamtych czasach? Otóż były trzy rodzaje trunków, które pito praktycznie codziennie. Były to woda, wino i piwo. Prawdopodobnie najczęściej pito... piwa. Dlaczego? Dlatego, że wbrew pozorom rzeki były zanieczyszczone – wylewano do nich fekalia, odpady z warsztatów, wrzucano śmieci – sporadycznie po rzece pływały również ciała (i ludzkie i zwierzęce), które również zatruwały wodę. Piwo natomiast nie zawierało bakterii, gdyż było gotowane, a alkohol dodatkowo zabijał wszelkie drobnoustroje (wówczas nie wiedzieli jeszcze, że są bakterie, ale mogli porównać, że po picciu z rzeki się choruje, po picciu piwa już nie). Skoro pili tak dużo piwa, to pewnie bez przerwy chodzili pijani – takie stwierdzenie od razu się narzuca. Otóż nic z tych rzeczy. Piwo było niskoprocentowe – miało w sobie około 1%, a nawet 0,5% alkoholu. Sprawiało to, że nikt się takim piwem nie upijał. Ba, piły go nawet dzieci.

Jeśli chodzi o wino, to było słodsze niż dzisiejsze, dlatego (podobnie

jak w starożytnym Rzymie) często je rozcieńczano. Wina pijali głównie zamożniejsi ludzie – u niższych warstw społecznych (chłopstwo) było ono praktycznie niespotykane. Panował również swoisty podział co do tego, kto i jakie ma pić wino. Na przykład młodzieży zalecano picie białego wina, natomiast ludziom starszym wina czerwonego, które miało właściwości rozgrzewające i rozweselające.

Na koniec powiedzmy sobie o wodzie... Rzeki były zanieczyszczone. Skąd więc czerpano wodę w miastach? Ze studni oczywiście. Ze studniami w miastach wiąże się dość ciekawa informacja. Otóż studnie były zwykle na jakichś placach, placykach i tym podobnych miejscach. Podobnie jak latryny miejskie... Maksymalna odległość od latryny do najbliższej studni wynosiła jakieś 30 metrów. Latryny były kopane na głębokość około 3 metrów, a studnie na głębokość około 10 metrów... Możemy sobie wyobrazić, co się działo z fekaliami z latryny... Spora ich część przesiąkała przez grunt i praktycznie nieczyszczona trafiała do... sąsiedniej studni.

A używki typu kawa czy herbata pojawiły się i rozpowszechniły dopiero kilkaset lat później. □

MOJE MUZY

Jakub Leszczyński 2b

Bruce Dickinson

Bruce to bez wątpienia jedna z najbardziej znanych i cenionych postaci w świecie heavy metalu i hard rocka. Największą popularność przysporzyły mu oczywiście występy z legendarną grupą Iron Maiden, lecz mało kto wie, że Dickinson ma na koncie udaną karierę solową, zaś jego zainteresowania czynią z niego prawdziwego „człowieka renesansu”. Przyjrzyjmy się bliżej jednemu z najwybitniejszych wokalistów wszech czasów.

Paul Bruce Dickinson przyszedł na świat 7 sierpnia 1958 roku w mieście Worksop jako syn tancerki i mechanika wojskowego. Ze względu na problemy finansowe jego najbliższej rodziny zamieszkał z dziadkami. To oni nauczyli go zawziętości i uporę w dążeniu do własnych celów, co niejednokrotnie dawało się później we znaki jego otoczeniu.

Od najmłodszych lat czuł pociąg do sceny, najpierw jako aktor, potem specjalista od sekcji rytmicznej dewastujący szkolne bongosy, wreszcie niezwykle utalentowany frontman. Jego kariera muzyczna tak naprawdę zaczęła się w zespole Samson - grupie nowego nurtu muzycznego - Nowej Fali Brytyjskiego Heavy Metalu (NWOBHM). Nagrał z nimi 3 albumy i stał się postacią powszechnie rozpoznawalną.

Jednak charyzmatyczny wokalista potrzebował sprawnie działającego, poukładanego i silnego warsztatowo składu, zaś Samson był zbieraniną żyjącą chwilą i niestroniącą od wszelkiego rodzaju używek, których Bruce unikał jak ognia. Na jego szczęście z kapeli Iron Maiden odszedł, przegrawszy z narkoty-

kami i poświęciwszy się swojemu zabawowemu trybowi życia, Paul Di'Anno. Podczas któregoś ze wspólnych koncertów menadżer zaproponował mu posadę. Bruce bez wahania się zgodził, nie wiedząc, że tym samym zapoczątkował nowy rozdział w historii muzyki.

To właśnie ze Steve'm Harrisem i spółką Dickinson odnosił w latach 80. największe sukcesy. Został bardzo ciepło przyjęty jako niezwykle wokalista, mający świetny kontakt z publicznością, ale także jako genialny kompozytor. To właśnie on jest autorem utworów takich jak Revelations, czy genialny Powerslave.

W 1990 roku poczuł, że jego drogi z zespołem powoli się rozchodzą. Kroplą, która przepełniła czarę, okazał się album Fear of The Dark (1993). Twór niezwykle komercyjny, a w dodatku powielający dawne pomysły IM. Dickinson uznał, że czas opuścić bezpieczną przystań.

Pierwszym albumem studyjnym, nad którym zamierzam się trochę rozpisać, jest Accident of Birth (1997). Mimo że Bruce miał już na koncicie parę krążków, to właśnie na tej płycie po raz pierwszy pokazał, co naprawdę potrafi. Zadziorne, niemal przekombinowane riffy, mroczne ballady, wreszcie utwory hardrockowe - to wszystko możemy znaleźć na Accident. Jednak sukces tego krążka przyćmił kolejny, całkowicie doskonały album - Chemical Wedding. Wydany w 1998 roku, Chemical ... jest albumem mocniejszym od wszystkich twórców IM lat 90., a także cięższym od wszystkiego, co zespół kiedykolwiek komponował. Mroczne, ciężkie, ale wypełnione niezwykłą energią utwory sprawiają, że słuchanie dostarcza nam niezwykłych wrażeń i przenosi w opisaną przez autora straszną rzeczywistość.



Tymczasem w obozie Iron Maiden sprawy miały się coraz gorzej. Zastępca Bruce'a, Blaze Bayley, nie spełnił oczekiwań muzyków i fanów. Lider, Steve Harris rozważał nawet rozwiązanie grupy, jednak Bruce zdecydował się na powrót. Razem przygotowali nowy album Brave New World, który przywrócił zespołowi popularność. Od tego czasu IM ma się dobrze. Muzycy jeżdżą na trasę po całym świecie, co kilka lat wydają nową płytę, która wnosi dużo nowego w heavy metalu i utwierdza pozycję Żelaznych jako niekwestionowanego lidera sceny metalowej.

Dla Dickinsona spotkanie ze starymi kolegami i nagranie kilku utworów nie oznaczało końca kariery solowej. W 2005 roku pokusił się o wydanie godnego następcy Chemical Wedding - Tyranny of Souls. Jest to kolejna genialna płyta, jedynie w niewielkim stopniu ustępująca poprzedniczce. Rozpoczyna się niepokojącym intrem: Mars Within. Potem słucha się już jednym tchem - istic metalowego Abduction, podniosłego Kill Devil Hill, zaskakująco spokojnego Navigate the Seas of the Sun i innych utworów. Warto też dodać że wydawnictwo poprzedzał album koncertowy - Scream for me Brazil (2003) - tytuł pochodzi od kultowego już tekstu, którym Bruce zawsze zagrzewa publiczność.

Mało kto wie jednak o życiu wokalisty poza trasami koncertowymi. Bruce jest licencjonowanym pilotem Boeingów - prowadzi własną firmę lotniczą i załatwia muzykom IM transport na występy, siedząc za sterami Ed Force One. Jako muzyk potrafi grać m. in. na perkusji i gitarze. Z wykształcenia historyk, zapalony rekonstruktor bitew I wojny światowej. W wolnych chwilach zajmuje się pisaniem książek, które sprzedają się w milionach egzemplarzy - choćby znana pozycja Adventures of Lord Iffy Boatrace. Jego pasją jest szermierka, rozważał nawet rozpoczęcie kariery sportowej - osiągnął imponujący jak na amatora wynik - 7 miejsce w Wielkiej Brytanii. W pełni zasłużył na tytuł „człowieka renesansu XXI wieku”... □

Filip Starzomski 2b

Przystanek – Hiszpania

W sobotę, 5 kwietnia 2014 r., wyruszyliśmy na wycieczkę, która została zaplanowana już w grudniu ubiegłego roku. W wycieczce wzięli udział uczniowie z całej szkoły, pani i pan dyrektor, ratownik medyczny oraz nauczycielka języka angielskiego. Ostatecznym celem naszej podróży było Llorete de Mar w Hiszpanii z przystankiem we Włoszech, w Wenecji.

W dniu wyjazdu wszyscy uczestnicy zebrali się o godzinie 16:00 na placu przed Galerią Rosa. Po sprawdzeniu obecności oraz spakowaniu bagaży do autokaru, wsiedliśmy do środka i wyjechaliśmy, tym samym żegnając się z Polską na najbliższy tydzień. Podróż nie dłużyła się bardzo, gdyż znaczną część jazdy przespaliliśmy. Następnego ranka, po siedemnastu godzinach drogi byliśmy w Wenecji. Na samym początku odbył się rejs statkiem przez Canale della Giudecca do historycznego centrum tego miasta. Tam spotkaliśmy się z Panią przewodnik oraz rozpoczęliśmy zwiedzanie.

Na początku udaliśmy się na Plac św. Marka, gdzie widzieliśmy Bazylikę, w której znajdują się relikwie św. Marka, patrona miasta, Wieżę Zegarową, Dzwonnicę, która jest najwyższą budowlą, w Wenecji, budynki Prokuracji, Piazzettę oraz Pałac Dożów, czyli gotycką siedzibę władców i rządu. Następnie wybraliśmy się na spacer po wąskich uliczkach oraz zakamarkach tego klimatycznego miasta. Idąc coraz dalej, mogliśmy przekonać się o tym, że Wenecja nie bez powodu trafiła na listę światowego dziedzictwa UNESCO oraz jest uważana za jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie. Pani przewodnik opowiadała nam o Wenecji, jej mieszkańcach oraz historii. Po południu mieliśmy czas wolny dla siebie. Każdy mógł spróbować tradycyjnej włoskiej pizzy i odpocząć przy brzegu Canale Grande. Wieczorem powróciliśmy statkiem na stały ląd. Stamtąd wyruszyliśmy w dalszą podróż w stronę Costa Brava.

Po kilkunastu godzinach jazdy, w południe dotarliśmy do Llorete de Mar. Zostaliśmy zakwaterowani w hotelu. Następnie udaliśmy się z walizkami do pokoi. Tam rozpakowaliśmy się oraz mieliśmy czas na umycie się i odpoczynek po długiej podróży. W godzinach popołudniowych udaliśmy się na obiadokolację. Po posiłku wszyscy spotkaliśmy się w sali konferencyjnej. Tam przygotowaliśmy się do wizyty w Institut Escola Llorete de Mar. Dopracowaliśmy prezentacje na temat naszej szkoły i dowiedzieliśmy się, jak będą wyglądały warsztaty. Po spotkaniu, w późnych godzinach wieczornych rozegraliśmy mecz w siatkówkę na boisku znajdującym się niedaleko hotelu. Następnie wszyscy udali się na spoczynek do swoich pokoi.

We wtorek wczesnym rankiem każdy wstał i udał się na śniadanie. Następnie wszyscy zebraliśmy się przed budynkiem hotelu. Stamtąd udaliśmy się z wizytą do Institut Escola Llorete de Mar. Po krótkim spacerze byliśmy na miejscu. Gdy weszliśmy do środka, zostaliśmy uroczyście powitani przez dyrektora szkoły oraz grupę uczniów. Po gościnnym przyjęciu przeszliśmy do tamtejszej biblioteki. Tam odbyły się prezentacje obu szkół. Hiszpańscy oraz nasi uczniowie opowiadali o naszych szkołach w języku angiel-

skim. Następnym krokiem warsztatów była praca w grupach. Wraz z naszymi nowymi znajomymi z Katalonii przygotowaliśmy wypowiedzi, w których wyrażaliśmy swoje zdanie na temat zdjęć przedstawiających sceny z II wojny światowej. Po południu wyszliśmy na plażę. Tam zostaliśmy do obiadokolacji. Wieczorem mieliśmy czas do własnej dyspozycji, po którym każdy poszedł spać.

Piątego dnia, wczesnym rankiem wyruszyliśmy do Barcelony. Po godzinie drogi naszym oczom ukazało się to piękne miasto. Pierwszym punktem naszej wycieczki była Sagrada di Familia. Bazylika uważana jest za najwybitniejsze i niedokończone dzieło Antoniego Gaudiego. Mogliśmy się o tym przekonać, oglądając bazylikę. Kolejnym miejscem, jakie odwiedziliśmy, był Park Guell. Duży ogród z elementami architektonicznymi, zaprojektowany również przez Gaudiego, został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Następną atrakcją był ogromny stadion FC Barcelony Camp Nou. Po zwiedzeniu tego wielkiego obiektu sportowego, udaliśmy się na Stare Miasto. Tam przeszliśmy się po Placu Katalońskim oraz klimatycznej Las Ramblas, czyli najsłynniejszej alei miasta. Czas wolny zaplanowany zaraz po tym każdy przeznaczył na to, aby coś zjeść. Pomnik Kolumba, który widzieliśmy następnie, zrobił bardzo pozytywne wrażenie. Stamtąd, wieczorem zabrał nas autokar.

Następny dzień minął nam spokojnie. Cały czas mieliśmy do swojej dyspozycji, więc dużo osób poszło na plażę, inni udali się na małe zakupy przed podróżą, a niektórzy zostali w pokojach, aby odpocząć i przespać się przed drogą powrotną. Wieczorem, po obiadokolacji, odebraliśmy prowiant, spakowaliśmy ostatnie rzeczy i wyruszyliśmy w podróż powrotną przez terytorium Francji, Włoch i Czech.

Rankiem, w piątek byliśmy już we Włoszech, w Mediolanie. Tam zatrzymaliśmy się na cały dzień. Zwiedziliśmy Zamek Rodu Sforzów, w którym aktualnie znajduje się kilkanaście muzeów o różnej tematyce. Następnie udaliśmy się na stare miasto, gdzie zobaczyliśmy Katedrę Mediolańską oraz rynek. Potem mieliśmy czas do własnej dyspozycji, więc każdy mógł osobiście zapoznać się z zabytkami i infrastrukturą oraz coś spożyć. Późnym wieczorem kierowaliśmy się już ku Polsce. Następnego dnia, popołudniu dotarliśmy do Radomia.

Myślę, że wycieczka była bardzo udana. Odwiedziliśmy wiele interesujących, klimatycznych miejsc, które wywarły na mnie ogromne wrażenie i sprawiły, że mam nadzieję, że jeszcze nie raz do nich wrócę. Spędziłem wspaniały czas, spotkałem wiele miłych ludzi i chociaż przez ten krótki czas mogłem zżyć się z tym wspaniałym krajem, jakim jest Hiszpania. □

KSIĄŻKA DLA CIEBIE

Mikołaj Makowski 2b

O „Igrzyskach śmierci” Suzanne Collins

Przenieśmy się do odległej przyszłości... Wokół nas świat po wojnie nuklearnej. Na kontynencie Ameryki Północnej powstaje nowe państwo – Panem. Trzynaście dystryktów pod dyktatorskimi rządami stolicy – Kapitolu. Po okresie uległości przyszedł czas na walkę o wolność. Wszystkie dystrykty podniosły głowę i sprzeciwiły się władzom – bunt rozgorzał na dobre. Kapitol bez skrupułów dokonywał rzezi powstańców aż wygrał... Aby pokazać, że dystrykty tak naprawdę nic nie znaczą, stolica zniszczyła jeden z nich – tak zwaną Trzynastkę i zarządziła, że co roku każdy dystrykt ma ofiarować Kapitolowi daninę – dwójkę trybutów, chłopaka i dziewczynę w wieku od 12 do 18 lat, do udziału w Igrzyskach Śmierci...

Siedemdziesiąt cztery lata później, dwunasty dystrykt. Jako trybutka zostaje wybrana Prim (Primrose) Everdeen – siostra głównej bohaterki, Katniss. Ta, słysząc, że jej siostra idzie na pewną śmierć, sama zgłosiła się jako ochotniczka... Jako drugi trybut zostaje wybrany Peeta Mellark – chłopak, który niegdyś uratował Katniss od śmierci głodowej (dając jej chleb). Na arenie będzie musiała walczyć nie tylko z innymi trybutami, a także z samą sobą...

Katniss była jak my – miała swoich przyjaciół, obowiązki, rodzinę, marzenia... Można by powiedzieć, że była zwykłą dziewczyną w niezwykłych okolicznościach. Pomyślmy teraz chwilę – czy rzeczywiście była zwykłą nastolatką...? Kierując się najszlachetniejszą ze wszystkich pobudek, miłością, dokonała największego aktu poświęcenia – zaryzykowała życiem...

A ilu z nas postawiłoby swoje życie na szali, aby ratować ukochaną osobę...? Na jakie poświęcenie bylibyśmy gotowi...?

Prześladowała ją samotność i nieufność – w końcu na arenie każdy był przeciwnikiem, a choć nazywał się sojusznikiem, chwilę później mógł wbić nóż w plecy. Bez ustanku towarzyszył jej strach, niepewność oraz obawa, czy podjęła słuszną decyzję, ale także poczucie obowiązku i spełnienie obietnicy danej siostrzyczce – zwycięstwa w igrzyskach...



Katniss trafiła na arenę razem z Peetą i z dwudziestoma dwoma innymi uczestnikami. Ich zadaniem było wzajemne zabijanie się, dopóki przy życiu zostanie tylko jedno z nich. Mogli używać do tego każdego sposobu – nie było żadnych zasad gry... Walka rozpoczęła się! Stawką było życie.

Ta książka podoba się młodzieży. Dlaczego? Czy wyłączenie dlatego, że opisuje wzajemną walkę i brutalność? Czy może jest inny, głębszy powód...? Bo może potrafią się utożsamić z konkretnymi bohaterami lub sytuacjami – przecież każdy z nas boryka się z samotnością czy nienawiścią. Każdemu towarzyszy strach i każdy staje przed trudnymi wyborami... Poza tym książka ukazuje nam prawdę o ludziach – o tym, że potrafią działać szlachetnie, a także nieludzko i barbarzyńsko... Ale mówi nam również, że nawet w ekstremalnych sytuacjach potrafimy się godnie zachować... Że zawsze w sercu znajdzie się choć trochę miłości... Że nawet w ciemności czasem błysnie światło... □

Nauczyciele EGJ

Katarzyna Skrzypek 2b

Co mi w duszy gra

Rozmowa z panią Sylwią Rój, nauczycielką języka włoskiego w EGJ w Radomiu

Czy ma pani jakieś pasje?

Tak, mam. Dla mnie od dziecka pasją była historia, zawsze się tym interesowałam i jak trzeba było podjąć decyzję o studiach, było oczywiste, że pójdę na historię. W międzyczasie zafascynował mnie język włoski. Zaczęłam uczyć się go w szkole średniej, a później chciałam iść na filologię włoską, ale wyszło, że studiowałam historię, lecz włoski nie znikł, miałam go na studiach i w końcu zrobiłam sobie specjalność dodatkową, nauczycielską z włoskiego i tak oto jestem! Mam jeszcze kilka pasji, uwielbiam zwierzęta: koty, psy, wszystkie... Ach, lubię też spacerować, po prostu spacerować. Jak mieszkałam w Lublinie, to kochałam chodzić po Starym Mieście, nawet sama, nie przeszkadzało mi, że jestem sama. Mogłam wtedy spacerować po Starówce, która jest przeurocza. Lubię też dużo innych rzeczy, mam słabość do filmów Bollywood, przyznając się.

Jak pani lubi spędzać czas wolny?

Bardzo lubię czytać, mam słabość do książek Agaty Christie, choć są bardzo schematyczne. Ale dla mnie są ujmujące i urok tej wiktoriańskiej Anglii po prostu mnie zachwyca. Czytanie książek jest dla mnie bardzo relaksujące. Lubię również innego rodzaju lektury, które mają w tle historię, albo cała fabuła jest na

mnie ogromne wrażenie, Włodzimierz Odojewski, to mało znany pisarz. Poznałam jego twórczość, gdy robiłam prezentację maturalną. Najbardziej zafascynowała mnie książka „Zasypie wszystko zawieje”, bardzo ciekawa, ale też smutna.

Dlaczego akurat język włoski, może ma Pani jakieś włoskie korzenie?

Nie, nie. Tak jak mówiłam, włoski zjawiał się przypadkiem. Wybrałam liceum w Zamościu o profilu humanistycznym i miałam po prostu włoski. To było zupełni przypadkiem. Dla mnie włoski był ciekawostką i tak się zaczęło. Miałam bardzo inspirującą nauczycielkę, właśnie dzięki niej naprawdę się nauczyłam i pokochałam ten język.

Czy jest Pani zadowolona z pracy w tej szkole?

To jest bardzo trudne pytanie! Ale tak, są bardzo miłe momenty. Lubię, jak coś się dzieje. Dla mnie prawdziwym wyzwaniem było przygotowanie Dnia Włoskiego. Kiedy widziałam, jak dziewczyny ładnie śpiewały, było to dla mnie wielką przyjemnością, ale jeszcze większą radość sprawiło mi śpiewanie wraz z nimi. Przygotowanie Akademii na 11 Listopada, śpiewanie tych pieśni również było bardzo przyjemne. Bardzo lubię widzieć, jak to, co robię, interesuje kogoś i jest dla ko-

Czy zawód nauczyciela sprawia Pani radość?

Radość sprawia mi to, kiedy widzę postępy moich uczniów, że praca nie idzie na marne, ale tak ja bardzo lubię uczyć. Nie jestem pewna czy robię to dobrze, ale po prostu lubię to robić.

A czy lubi Pani pracować z młodzieżą?

Tak, bardzo lubię pracować z młodzieżą. Uwielbiam również dyżury, wtedy mam okazję z wami porozmawiać, pośmiać się wspólnie.

Ostatnie pytanie, gdyby nie zawód nauczyciela, to czym chciałaby się Pani zajmować?

Zawsze chciałam być kelnerką! Naprawdę! Akurat nie miałam okazji, żeby to robić, chociaż dużo studentów pracuje jako kelnerzy. Mnie niestety się nie trafiło, ale może jeszcze się zdarzy. Ja z wykształcenia jestem historykiem, zawsze chciałam pracować naukowo, na przykład w jakiejś instytucji.

Dziękuję Pani za rozmowę.

Ja również dziękuję. □

MÓJ TALENT**Aleksandra Szymańska 2a****Diament ze skazą**

Amiya Louise Carmody, właścicielka płomiennorudych włosów opadających kaskadami fal na jej porcelanowo-białe ramiona, siedziała pod rozłożystym kasztanowcem wśród wirujących kolorowych liści i spadających ciężko koleczastych kuleczek. Otulona chłodem angielskiego świtu drżała delikatnie na jesiennym wietrze, który zdawał się opowiadać niestworzone (a może jednak?) historie, szepcząc jej je do ucha w postaci swej gwizdającej pieśni. Wsłuchawszy się w nie, zapomniała o bożym świecie – zamykając oczy i zdobiąc marmurową twarz łagodnym uśmiechem, jęła coraz bardziej oddalać się od szarej rzeczywistości ku swemu własnemu światu.

Z wolna zbliżyła się godzina szósta. Amiya miała zamiar pojechać najwcześniejszym pociągiem z Londynu do Nottinghamu, by odwiedzić ciotkę, która zawitała do rodzinnej Anglii zaledwie kilka dni temu. Jednak wydawało się wątpliwe, że nań zdąży, biorąc pod uwagę fakt, iż zaczęła już tworzyć historię dalszych losów bohaterów swojego świata.

Owa historia najwyraźniej nie spodobała się albo im albo ich kreatorce, gdyż Amiya nagle otworzyła oczy, spadając do rzeczywistości w towarzystwie głośnego protestu swojego

umysłu. Uświadamiając sobie, że pociąg zaszczyci swą obecnością londyński dworzec za niecałe dziesięć minut, podniosła się i poczęła kroczyć powoli w jego stronę. Kupiwszy bilet i uzyskawszy informację, iż jej pociąg przyjedzie z piętnastominutowym opóźnieniem, rozsiadła się wygodnie na małej ławeczce przy peronie piątym. Wtedy zorientowała się, że chmury znów mają napad jesiennej chandry i zraszają Londyn swymi gorzkimi łzami. Słyszała wyraźny stukot deszczu o blaszane zadaszenia pobliskich domów. Zdumiewająco jednostajne uderzenia wielkich kropli, odbijając się od ścian dworca, rozlegały się po nim echem. Po szynach sąsiednich peronów wlokły się senne pociągi. Tworzyło to atmosferę skłaniającą do głębokiej zadumy. Wszystkie elementy – deszcz, pociągi i opadająca niczym welon świtu mgła, osobno były pospolite i zdawały się niewarte uwagi, jednak razem doskonale współgrały, tworząc ideał spójności natury z wytworem działalności człowieka – jakby wybaczyła ona ludziom krzywdę, którą jej wyrządzili realizując swoje marzenia i wizje dotyczące „lepszego” dla nich świata.

Pociąg przybył spóźniony dwadzieścia minut. Gdy Amiya do niego wsiadła, uderzyła ją fala ciepła, a właściwie dusznego powietrza

oraz dym papierosowy i w jakiś sposób te dwa czynniki zapewniły jej poczucie bezpieczeństwa. Znalazszy wolny przedział, usadowiła się na niezbyt wygodniej kanapie i oparła policzek o szybę. Jedynie owa szyba dzieliła ją wraz z jej światem od zimnej i pustej rzeczywistości. Zatopiona w rozmyślaniach, zdobyła się na jedyny gest świadczący o jej człowieczeństwie, przynależności do tego tak nudnego, pustego i przerażającego normalnego świata – najbardziej ludzki uśmiech, jaki kiedykolwiek gościł na marmurowej twarzy. Wyglądała jak antyczny posąg wykonany przez doświadczonego rzeźbiarza.

A pociąg toczył się leniwie, niby marzenie po torach życia i tak samo jak ono nikał powoli we mgle z tą jedynie różnicą, że pociąg prędzej czy później powróci, a marzenie, raz spełnione, zostanie tylko we wspomnieniach. Jak sen odbierany zachłannie przez poranek – możesz jedynie czekać na kolejny, z nadzieją, że będzie on jeszcze wspanialszy. □

ROZMOWY Z...

Jakub Leszczyński 2bbi

Gitara moja miłość

O lutnictwie, pasjach muzycznych i życiu w zgodzie z naturą w rozmowie z Tomaszem Wroną

Zacznijmy może od samego początku. Z jakich pasji i zainteresowań zrodził się Pana zawód?

Przede wszystkim wzięło się to z pasji muzycznej, na co duży wpływ miało starsze rodzeństwo. Wychowałem się na muzyce lat 60. i 70., stąd może wziął się jakiś pociąg do gitary. Inna sprawa, że mąż mojej siostry - najstarszej z rodzeństwa - jest już od ładnych paru lat zawodowym gitarzystą i uczy nowe pokolenia gitarzystów. Zrodziło się to gdzieś na przestrzeni lat, a ja swój pierwszy instrument zacząłem dłubać w wieku 13 lat. Od kolegi dostałem gryf, wystrugałem jakąś deskę i chociaż to nie stroiło, ale miało struny i przede wszystkim dało się podpiąć do wzmacniacza. Potem przez długie lata zbierałem doświadczenie, bo nie ma tak naprawdę szkoły, która stricte uczy tego zawodu, tylko zbiera się informacje, skąd się może, a dalej to już wszystko opiera się na doświadczeniach.

Zaczynał Pan w wieku 13 lat. A jak dalej przebiegał rozwój Pana kunsztu?

Jeśli chodzi o początek, wiadomo, że traktowałem to wtedy bardziej jako zabawę, zaś przede wszystkim skłoniła mnie do tego chęć posiadania instrumentu. Wiadomo, jakie były wtedy czasy, były to początki lat osiemdziesiątych. Mało kogo było stać na jakiś porządny instrument, już nie mówiąc o tym, że rodzice też nie byli za bardzo za tym, żeby tę gitarę nabyć, w Polsce tego typu rzeczy dopiero się pokazywały.

Natomiast później zbierałem informacje, skąd mogłem. W Polskiej literaturze jest bardzo mało materiałów na temat lutnictwa czy budowania instrumentów, raczej trzeba sięgnąć do literatury zachodniej.

Cóż, po szkole (pochodzę ze Skarżyska, natomiast w wieku 16 lat „wyemigrowałem” do Krakowa) pracowałem przy konserwacji dzieł sztuki w prywatnej firmie. Miałem okazję pracować ze „starą gwardią” z Pracowni Konserwacji na Wawelu, był to naprawdę doświadczony skład, pracował z nami również cały zespół plastyków. - , jego dobór. Nic tak naprawdę nie pozwala na poznanie drewna jak praca z antykami. Fachowcy - stolarze „starej daty”, nazywani ebennistami, byli tak naprawdę czymś na przelomie stolarza i artysty. Dla nich dobór drewna był podstawą i nie chodzi tu tylko o jego jakość, ale także o wygląd, rysunek. To pozwoliło mi nabrać tego doświadcze-

nia, zarówno jeśli chodzi o drewno, ale też o metale, bo w meblach bardzo często używano i metali, i kamieni półszlachetnych, szlachetnych, do tego materiały typu macica perłowa, co tylko się dało. W czasie kiedy pracowałem w Krakowie, zbudowałem pierwszy w miarę profesjonalny instrument nadający się do gry. I właśnie od tego to wszystko się tak naprawdę zaczęło. Na początku było to hobby, na które znajdowałem czas po pracy i w wolnym czasie, w domu też miałem swoją pracownię i tam dłubałem w gitarach. Pierwsze instrumenty były robione tak naprawdę po to, aby zdobyć doświadczenie i tak się zaczęła ta przygoda z gitarami „na poważnie”.

Skąd Pan czerpie pomysły na gitary? Jak one powstają?

Przede wszystkim moje pomysły rodzą się w głowie - tak jak w każdej dziedzinie, ważna jest wyobraźnia. Pomysły przychodzą, czasami w zupełnie niespodziewanym momencie. Tak jak muzyk pisze muzykę, zaczynając od jakiegoś motywu, który mu przyjdzie do głowy, tak samo tutaj. Wiadomo, że troszkę pomaga doświadczenie, bo instrument musi mieć cechy stałe - przede wszystkim musi stroić. Wygląd jest tutaj sprawą jakby drugorzędną, choć pierwszy kontakt z gitarą ma niekiedy znaczenie ważne. Zdaję sobie sprawę, że niejednokrotnie najważniejsze, bo czasami jak ktoś zobaczy instrument i wpadnie mu w oko, to jest już kupiony. Nieważne, że nie będzie on grał tak, jak ta osoba chce. Ale jeśli się spodoba, to człowiek będzie sobie podświadomie wmawiał, że ten instrument jest w 100% taki, jak on by chciał.

Każdy człowiek ma jakieś nawyki, upodobania. Czasami w nocy przyjdzie jakiś pomysł, ale z drugiej strony przychodzi z doświadczeniem. Kiedy człowiek kończy jakiś instrument, patrząc na efekt zaczyna się zastanawiać, że jednak mógł to zrobić inaczej. Że efekt ostateczny byłby wtedy lepszy. I właśnie to napędza dążenie człowieka do całkowitej doskonałości. Wiadomo, że jest to niemożliwe, ale szuka tego swojego ideału.

Jakie gitary produkowane na masową skalę, jakie kultowe firmy Pan ceni? Na jakich się Pan wzoruje?

Jest to związane z tym, na jakich instrumentach powstała ta najlepsza muzyka. Oczywiście moim faworytem jest tu Fender i ja tak naprawdę najbardziej identyfikuję się z Fenderem z racji brzmienia. To jest mój gust - przede wszystkim brzmienie pojedynczego przetwornika, czyli singla. Wiadomo, później przyszedł czas na Gibsona, bo dla mnie Les Paul to chyba najpiękniejszy instrument, jaki kiedykolwiek powstał. Wiadomo, że one niekoniecznie każdemu pasują pod względem manualnym, ponieważ różnią się menzurą. Druga sprawa, że zupełnie inaczej się je trzyma - są to ciężkie instrumenty, ale przez to grają. W zasadzie dzięki trzem instrumentom powstała najbardziej znana muzyka, tak jak wyżej wymieniony Les Paul, a ze strony Fendera Stratocaster i Telecaster. To właśnie były te kultowe instrumenty, natomiast oczywiście firmy się cały czas pojawiają, np. mnie zawsze fascynował PRS, bo to przede wszystkim bardzo ładne gitary, bardzo ładnie wykonane, a choć wyglądają bardzo skomplikowanie, to jest po prostu wynik geniuszu projektanta - PRS zaprojektowany jest w taki sposób, że to wszystko można wykonać maszyną. W dzisiejszych czasach (w dużej mierze dzięki obrabiarkom CNC) otrzymuje się po prostu gotowy, zrobiony przez maszyny produkt. Tych firm jest na prawdę bardzo dużo, długo można by było je wymieniać. Przede wszystkim rynek amerykański - Pensa i Suhr - założone przez dwóch lutników pracujących kiedyś dla Fendera. Oni odeszli, założyli swoją firmę i zaczęli tworzyć bardzo butikowe instrumenty. Wypłynęli w zasadzie na instrumentach robionych dla Marka Knopflera - MK1 i MK2 - są to naprawdę świetne instrumenty. Jest bardzo dużo firm na świecie produkujących jednostkowe instrumenty, typowo lutnicze, które są bardzo drogie, niekiedy mało znane, ale świetnie wykonane, za świetnych materiałów, ale przede wszystkim świetnie grające.

Jak powstaje gitara? Jaki jest proces technologiczny?

Przede wszystkim to zależy od typu gitary - przy tych najbardziej „klasycznych” gitarach elektrycznych w pełnym korpusie trzeba przyjąć pewne założenia - ważna jest menzura, ponieważ z nią jest powiązany rozstaw progów. Dodatkowo konstrukcja całego instrumentu, np. gryf wklejany, gryf przez cały korpus, nazywany z angielskiego true body - gryf idzie przez cały korpus, a boki są doklejane, bądź gryf przykręca-

ny, tak jak to robi Fender, bo Gibson głównie wkleja gryf. Musi być również projekt. Ja akurat rzadko projektuję na papierze, ponieważ, przyznam szczerze, na papierze nie wszystko jest widoczne. Dlatego czasami wolę popsuć trochę materiałów, ale zbudować coś w bryle i w tej bryle już budować i modelować. Od razu lepiej się wszystko widzi - to jest tak jak z rzeźbą - wiadomo, że papier daje efekt płaski i tego nie widać przestrzennie. Jak już jest jakieś założenie, następnym krokiem jest dobór materiałów. Można w ten sposób również ukształtować po części brzmienie, czyli w którym kierunku chcemy iść - to również zależy od gatunku drewna. Potem pozostaje już stricte praca stolarska. W moim przypadku większość pracy polega na obróbce ręcznej - ze wspomaganiami maszynowym. Najczęściej używa się frezarek różnej maści - głównie górnowrzecionowych. Wycina się kształt, obrabia go, frezuje się, dodaje się otwory montażowe, przygotowanie gryfu (zazwyczaj gryf wklejany i korpus przygotowuje się równocześnie) - zgodnie z założeniami ustalonymi w projekcie. Każdy ma tutaj swój sposób dotyczący różnych elementów - ja na przykład progi wciskam na końcu, co jest związane z pracą drewna w tzw. międzyczasie - wciskając progi na końcu, mam jeszcze czas na różne korekty - ponieważ podstrunnica musi być idealnie prosta - wpływa to na komfort gry, a także na łatwość i jakość jej ustawień.

Trochę inaczej sprawa wygląda w przypadku gitar akustycznych, klasycznych czy jazzowych. To jest już wyższa szkoła jazdy, ale tu również trzeba sobie przyjąć, jaki to ma być instrument, czyli sobie założyć konstrukcję, potem również dobór materiałów. Jeśli ma się materiały, wtedy już człowiek nie myśli, tylko wszystko jakoś automatycznie przychodzi. Przy gitarze akustycznej jest jednak dużo więcej pracy, jest to dość żmudna dłubanina, jednak przy tych instrumentach można pokazać kunszt rzemieślnika, bo, powiem szczerze, w gitara elektryczna jest cięta z dechy i najprawdo-

podobniej pierwszy lepszy stolarz może ją wykonać jeśli dostanie rysunek.

Czy klienci kupujący Pana gitary mają jakieś nietypowe życzenia dotyczące budowy, brzmienia lub wyglądu zewnętrznego?

Tak, ponieważ takie jest założenie gitary lutniczej. Taka była koncepcja narodzin Custom Shop'ów - czyli niczego innego jak lutniczych instrumentów. Po prostu duże firmy jak Fender i Gibson wpadły na to, że jednak każdy chce mieć coś swojego, a nie jedną z tysięcy produkowanych na masową skalę gitar. Ktoś chce mieć na przykład kreskę na gitarze w tę stronę, a nie kupi takiej gitary. Tak samo w lutniczych instrumentach jest ta idea, że każdy może przyjść i stworzyć coś indywidualnego tylko dla siebie. Najczęściej robię właśnie takie instrumenty, rzadko są to wierne kopie jakiejś innej gitary. W większości są to wymysły samych gitarzystów. Robiłem już przeróżne projekty. Muzycy mieszają, na przykład w jednej gitarze pasuje mu profil gryfu, rozstaw progów, ale w drugiej korpus i przetworniki, czyli mieszanka dwóch, czasami trzech instrumentów w jednym, do tego dochodzi design stricte wykończeniowy, który też każdy sobie wymyśla. Miałem tutaj kiedyś dziewczynę, która wymyśliła sobie gitarę a la Jackson, w kształcie litery V z jednym krótszym rogami, na której aerografem robiona była grafika przedstawiająca trzy czaszki z jakimiś nieregularnymi plamami krwi. Dlatego u mnie wisi duża ilość gitar różnie wykończonych, aby pokazać klientom, co można zrobić z instrumentem. Każdy instrument jest indywidualnie ustalany z klientem, od A do Z. Przez tyle lat, ile siedzę w lutnictwie, nie zdarzyło mi się zrobić trzech identycznych instrumentów.

Dziękuję Panu bardzo za poświęcony czas i za niezwykle ciekawe i zaskakujące informacje.

Ja również dziękuję. □

IN ENGLISH

Paweł Brzeski 2b

"FOR AND AGAINST" ESSAY

"For and against" essay (also known as **argument essay**) is a formal piece of writing. It contains 4 paragraphs. It's used to represent advantages and disadvantages.

I paragraph:

Description of topic

II paragraph:

Advantages

III paragraph:

Disadvantages

IV paragraph:

Summary with your opinion

Useful phrases for writing argument essay

in the first place	therefore
to start with	for this reason
to begin with	because
firstly	as
secondly	since
thirdly	as a result
finally	on the other hand
in addition (to this)	however
furthermore	nevertheless
moreover	nonetheless
besides	although
for example	even though
such as	despite
like	in spite of (the fact that)
in particular	

Redaktor naczelny:

Mikołaj Makowski

Dział składu publikacji:

P. Beata Opałka

Dział redakcyjny:

P. Anna Michnicka

W tym numerze pisali dla nas:

Filip Starzomski

Paweł Brzeski

Aleksandra Szymańska

Katarzyna Skrzypek

Jakub Leszczyński

Mikołaj Makowski

Telefon/Faks

048 36350 75



Europejskie Gimnazjum Językowe

z oddziałami dwujęzycznymi

im. Unii Europejskiej w Radomiu

ul. Sienkiewicza 8

26-600 Radom

JESTEŚMY W SIECI WEB!

WWW.GIMNAZJUMJEZYKOWE.RADOM.PL

*Jesteśmy szkołą przyszłości,
A przyszłość zaczyna się dziś.*